


HARLEQUIN

Medical®

NR 4 02/07 CENA 7.40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260



Alison Roberts
Bratnie dusze



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Alison Roberts
Bratnie dusze

Tłumaczyła
Grażyna Woyda

Droga Czytelniczko!

W lutym obchodzimy Dzień Zakochanych. Miłość należy pielęgnować przez cały rok, ale jeśli brakuje Ci pomysłów, jak to robić, możesz poszukać sugestii w naszych książkach. W tym miesiącu polecamy:

Pod opieką szejka (Medical Duo) – Nell i Kal ani przez chwilę nie myśleli, że ich szaleńczy romans będzie miał inny finał, niż się spodziewali;

Odważna narzeczona (Medical Duo) – Paul nie ustaje w wysiłkach, by skłonić Solange do małżeństwa;

Nowy ordynator (Medical) – Charlie długo przekonywał Sophie, że mimo swego arystokratycznego pochodzenia twardo stąpa po ziemi;

Bratnie dusze (Medical) – Beth i Luke znaleźli wreszcie wspólny język i wybaczyli sobie błędy, które popełnili w przeszłości.

Zapraszam do lektury



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Alison Roberts
Bratnie dusze



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: The Surgeon's Engagement Wish

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska, Ewa Godycka

© 2005 by Alison Roberts

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeXt® , Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3806-7

Indeks 325260

MEDICAL – 374

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego samochodu nie powinno tam być. Mógłby stać na małym parkingu przed oddziałem ratownictwa szpitala Ocean View. Albo nawet na miejscu zarezerwowanym dla karetki, jeśli doszło do jakiegoś tragicznego wypadku.

Ale żeby tarasować wejście do recepcji, poczekalni i izby przyjęć? To wręcz oburzające!

Zdumienie Elizabeth Dawson przerodziło się w niepokój. Samochód wydałby jej się dość podejrzany, nawet gdyby stał zaparkowany na dozwolonym miejscu. Był to stary, rdzewiejący, ogromny pojazd z ośmiocylindrowym silnikiem. Atrybut statusu społecznego charakterystyczny dla ludzi lekceważących wszelkie reguły, także przewidziane przez prawo, a ograniczające tryb ich życia.

Mężczyzna, który z niego wysiadł, był nie mniej przerażający. Miał na sobie wytarty skórzany kombinezon z emblematem gangu na plecach. Liczne tatuaże i groźny wygląd przestraszyłyby nawet najbardziej odważnych pracowników oddziału ratownictwa.

A Beth Dawson z pewnością do nich nie należała. Przynajmniej nie w tej chwili. Zaledwie kilka godzin wcześniej podjęła pracę w nowym miejscu, gdzie wszystko było dla niej obce.

Nie. Nie wszystko. Agresję emanującą z członka gangu znała aż nazbyt dobrze. Niespodziewany przypływ złości zagłuszył jej lęk. Właśnie przez tego typu zdarzenia całkiem niedawno zrezygnowała z pracy w dużym szpitalu w Auckland. Miała powyżej uszu agresywnych, niekomunikatywnych pacjentów, którzy znajdowali przyjemność w demonstracyjnym podważaniu jej kwalifikacji.

Złość nie trwała jednak na tyle długo, by dodać jej odwagi. Choćby ze względu na to, że jest tu sama. O godzinie pierwszej w nocy w podmiejskiej okolicy nie należy spodziewać się pełnej poczekalni. Jedyne go pacjenta, który przyszedł po północy, skarżąc się na bóle w klatce piersiowej, badano właśnie w jednej z dwóch sal reanimacyjnych.

Przycisnęła mocno guzik, wzywając pomoc. Gdy zauważyła, że z samochodu wysiadają dwa kolejne typy, z wrażenia zaschło jej w ustach. Wyciągnęli z tylnego siedzenia ostatniego pasażera, który był nieprzytomny, a kiedy wlekli go w stronę izby przyjęć, jego stopy zostawiały na jasnej podłodze wyraźne smugi krwi.

Niebawem zjawiły się dwie pielęgniarki, a za nimi wszedł Mike Harris, jedyny lekarz, który miał tej nocy dyżur. Wszyscy troje gwałtownie się zatrzymali na widok samochodu zaparkowanego niemal wewnątrz budynku. Beth odruchowo się cofnęła, widząc, że członek gangu, który wysiadł z za kierownicy, rusza w ich kierunku.

– Szakal został postrzelony – oznajmił.

Beth zauważyła, że jest szczerbaty, a kiedy mówi, czuć od niego odór alkoholu.

– Lepiej zaczynjcie działać – dodał groźnym tonem.

Nie miała wątpliwości, że gangsterzy są uzbrojeni. Z pewnością ukryli noże w wysokich wojskowych butach. Zauważyła, że jeden z nich ma na palcach kastet. Była absolutnie pewna, że schowali w samochodzie kilka obrzyków.

Co za ironia losu, pomyślała, z trudem tłumiąc śmiech. Zrezygnowałam z posady w dużym miejskim szpitalu, w którym pracownicy ochrony wspaniale dawali sobie radę w takich przypadkach i natychmiast zjawiali się na miejscu zajścia, a po kilku minutach dołączała do nich drużyna świetnie wyszkolonych policjantów. Ale nawet takie wsparcie nie wystarczyło, by powstrzymać jej najlepszą przyjaciółkę, Neroli, od porzucenia zawodu pielęgniarki. W czasie ataku na ich oddział jeden z gangsterów przyłożył jej nóż do gardła, grożąc śmiercią.

Beth przeniosła się do małego podmiejskiego szpitala położonego na najbardziej wysuniętym końcu południowej wyspy należącej do Nowej Zelandii, chcąc zamieszkać w spokojnej okolicy i zacząć życie od nowa. Już podczas pierwszego nocnego dyżuru na tym niewielkim oddziale stanęła w obliczu jednego z najgorszych koszmarów.

Czy szpital Ocean View w ogóle ma ochronę? A jak daleko stąd mieści się posterunek? O ile mi wiadomo najbliższe duże miasto, Nelson, znajduje się o co najmniej półtorej godziny jazdy samochodem.

Jej napięcie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy herszt gangu zbliżył się do Mike'a Harrisa. Był zgarbiony, a palce jednej dłoni zacisnął w pięść.

– Natychmiast! – wrzasnął.

Zrób, co ci każe, Mike, zachęcała go w myślach. Błagam cię! Ale doktor Harris nawet nie drgnął.

– Oczywiście – odparł obojętnym tonem.

Był tak spokojny, że Beth nagle poczuła się nieco bardziej pewna siebie. Doktor Harris miał ponad pięćdziesiąt lat i jako doświadczony lekarz tego oddziału zapewne nieraz musiał stawić czoła podobnym sytuacjom.

– Ale uprzedzam, że nie zamierzam tolerować złego traktowania i zastraszania personelu, ani nikogo innego.

Zapadła cisza, którą przerwał głośny jęk rannego członka gangu.

– Co się stało? – spytał Mike.

– Człowieku, przecież mówiłem, że go postrzelono.

– Tak, ale gdzie do tego doszło? I jak dawno? Czy stracił dużo krwi? – Mike powoli podszedł do ofiary. Beth spojrzała na koleżanki, zastanawiając się, czy podążą za nim. Chelsea wydała jej się nie mniej zdenerwowana niż ona sama, a Maureen miała bardzo posępną minę.

– Chelsea, idź z Beth po nosze, dobrze? – powiedziała, odwracając się plecami do członków gangu. – Wezwijcie policję – dodała, ledwo poruszając ustami. – Szybko.

Gdy Chelsea otrzymała zadanie do wykonania, wyraźnie się uspokoiła. Nawet uśmiechnęła się do Beth, kiedy pospiesznie opuszczały poczekalnię.

– No proszę – mruknęła. – Znów to samo!

Beth poczuła nagły skurcz serca.

– Czyżby tego rodzaju incydenty były tutaj na porządku dziennym? – spytała.

– Od czasu do czasu miewamy kłopoty z gangami.

Weszły do głównej części oddziału. Chelsea zatrzymała się przy wiszącym na ścianie telefonie.

– Chyba jesteś do tego przyzwyczajona. Słyszałam, że pracowałeś w południowej dzielnicy Auckland – powiedziała.

– Owszem, ale nie spodziewałam się, że... – Beth urwała, ponieważ Chelsea uzyskała połączenie z posterunkiem.

– Zgłaszam żółty alert na oddziale ratownictwa szpitala Ocean View – rzekła energicznym tonem, a potem przez chwilę słuchała. – Dobrze... dziękuję – dodała i odłożyła słuchawkę.

Chwyciły nosze i ruszyły z powrotem w kierunku poczekalni.

– Co oznacza ten „żółty alert”?

– Kłopoty z gangiem.

Dobry Boże! – jęknęła w duchu Beth. Więc zdarza się to na tyle często, że mają własny szyfr?

– Co się dzieje, kiedy zgłosicie żółty alert?

– Najpierw zjawia się tu Sid, nasz dyżurny sanitariusz, a zarazem ochroniarz. Potem przyjeżdża miejscowy policjant, który mieszka niedaleko szpitala – wyjaśniła Chelsea z przejęciem. – Jeśli uzna za konieczne, zawiadamia Nelson, a wtedy oni przysyłają do nas helikopter z brygadą antyterrorystyczną.

– Ale przecież mamy tylko jednego pacjenta!

– Jak dotąd – mruknęła Chelsea, a potem spojrzała na Beth pytająco. – To nie daje ci spokoju, prawda?

– Wszystko w porządku. – Beth nie miała zamiaru zdradzać swoich słabości już na pierwszym dyżurze. – Tak jak mówiłaś, jestem do tego przyzwyczajona.

Może nawet za bardzo. Nie tak dawno gangster przyłożył mojej przyjaciółce nóż do gardła, grożąc, że ją zabije.

– Czy coś jej się stało? Czy ją zranił? – spytała Chelsea z przerażeniem.

– Fizycznie nie, natomiast wyrządził jej ogromną krzywdę psychiczną. Po tym incydencie rzuciła zawód, wyjechała do Melbourne i podjęła pracę w barze siostry.

– Czy dlatego postanowiłaś się przenieść?

– No, po części – odrzekła z goryczą w głosie. – Miałam nadzieję, że jeśli przeprowadzę się, ucieknę od tego rodzaju przygód z gangsterami.

Chelsea spojrzała na nią ze zrozumieniem.

Kiedy weszły z powrotem do poczekalni, okazało się, że nosze nie są już potrzebne. Koledzy rannego zanieśli go do wolnej sali reanimacyjnej i położyli na łóżku.

– Człowieku, przecież mówiłem, żebyś nie rozciął jego skórzanego kombinezonu!

– Musimy zdjąć kurtkę, żebym mógł ocenić stan dróg oddechowych – oznajmił Mike, nadal zachowując spokój. Jednakże Beth zauważyła, że rysy jego twarzy się zaostrzyły.

Maureen wzięła maskę podłączoną do aparatu tlenowego.

– Teraz założę to panu na twarz – uprzedziła pacjenta.

W odpowiedzi usłyszała potok ordynarnych słów.

– Drogi oddechowe wydają się drożne – stwierdziła, odwracając się do Mike'a, a potem zrobiła krok do tyłu, ponieważ dwaj milczący członkowie gangu

zaczęli bezceremonialnie ściągać z ramion jęczącego kolegi skórzaną kurtkę. W tym momencie do sali weszły jej dwie młodsze koleżanki.

– Przygotujcie sąsiednią salę reanimacyjną, dobrze? – poleciła, patrząc na nie znacząco. Ona i Mike najwyraźniej mieli wprawę w podtrzymywaniu swobodnej atmosfery w krytycznych sytuacjach. Jednakże Beth bez trudu odczytała podtekst ukryty w jej słowach.

Pospiesznie ruszyły do sali reanimacyjnej numer dwa. Leżący w niej pacjent oraz jego żona byli przerażeni. Na szczęście badania wykazały, że przyczyną bólu w klatce piersiowej, na który mężczyzna się skarżył, jest dusznica. W przypadku zawału serca, niepokój i strach wywołane zaistniałą sytuacją mogłyby wpłynąć bardzo niekorzystnie na stan jego zdrowia. Choć nie trzeba było zatrzymywać tego chorego w szpitalu, z pewnością należało przenieść go do innej sali.

Pielęgniarki sprawnie odłączyły elektrody elektrokardiografu oraz aparaturę monitorującą czynności życiowe pacjenta, a potem wypchnęły jego łóżko na korytarz. Beth zajrzała do sali reanimacyjnej numer jeden i stwierdziła, że członkowie gangu znikli, zostawiając kolegę w rękach lekarza dyżurnego. Po chwili rozległ się głośny ryk uruchamianego silnika samochodu.

– W pierwszej kolejności musimy wywieźć wszystkich pacjentów z oddziału, Beth – oznajmiła Chelsea, kiedy pchały łóżko korytarzem oddzielającym oddział ratownictwa od reszty szpitala. – Nie będziemy też przyjmować chorych, których może zbadać lekarz rodzinny. – Potrząsnęła głową. – Podobno kilka lat temu

wtargnęli tu gangsterzy. Jeden z nich wpadł do poczekalni i pchnął nożem siedzącego tam pacjenta. Wtedy właśnie wprowadzono „żółty alert”.

Żona chorego, którego przewoziły na inny oddział, szła obok łóżka, kurczowo ściskając w dłoniach swoją torebkę.

– Czy siostry słyszały, jak oni mówili, że rozprawią się z tym, który strzelał do ich kolegi? – spytała drżącym głosem. – Mój Boże, czy to się nigdy nie skończy?

– Przed chwilą opuścili nasz oddział. Mam nadzieję, że prędko tu nie wrócą i że policja zdąży przygotować się na ich spotkanie – powiedziała Chelsea.

Kiedy Beth i Chelsea wróciły na oddział, panowała tam dziwna cisza. Mike robił USG, przesuwając aparaturę po pokrytym tatuażami brzuchu pacjenta, a Maureen przygotowywała nowy worek z płynem, który podawano mu dożylnie. Z jednej strony łóżka stał barczysty sanitariusz, a z drugiej mocno zbudowany umundurowany policjant. Obaj spojrzeli na Beth z zaciekawieniem.

– Dzień dobry – powitał ją sanitariusz. – Pani musi być tu nowa, prawda?

– To jest Beth – przedstawiła ją Chelsea. – Dziś ma pierwszy dyżur. Nie można powiedzieć, żeby szczęśliwie zaczęła pracę. Beth, to są Sid i Dennis.

Obaj mężczyźni skinęli głowami i serdecznie się uśmiechnęli, jakby obiecując, że zadbają o jej bezpieczeństwo. Beth odwzajemniła ich uśmiechy. Nagle ujrzała całą sytuację w bardziej korzystnym świetle. W jej poprzednim miejscu pracy stosunki między członkami personelu nie były tak przyjazne.

Być może w tym niewielkim szpitalu będzie zupełnie inaczej. Lepiej.

– Który chirurg ma dzisiaj dyżur pod telefonem? – spytał Mike.

– Luke – odparła Maureen.

– To dobrze. On nie będzie miał nam za złe, że budzimy go w środku nocy.

– Chelsea, czy możesz do niego zadzwonić? – poprosiła Maureen.

– Oczywiście.

Beth patrzyła, jak Chelsea zmierza w kierunku wiążącego na ścianie telefonu. Wiedziała, że w szpitalu Ocean View pracuje pięciu chirurgów: trzech ogólni i dwaj ortopedzi.

Cóż za dziwny zbieg okoliczności, że jeden z nich ma akurat na imię Luke! – pomyślała ze zdumieniem. Ciekawe, ile jeszcze rzeczy zaskoczy mnie dzisiejszej nocy, przypominając, że tak naprawdę nie można uciec od przeszłości i zacząć wszystkiego od nowa.

Po chwili otrząsnęła się ze wspomnień i wróciła do rzeczywistości. Pochyliła się i zaczęła zbierać leżące na podłodze opakowania po opatrunkach.

Na litość boską, przecież od tamtej pory minęło sześć lat, upomniała się w duchu. Jakież to żalosne, że dźwięk tego imienia wciąż ma na mnie wpływ. Dziś ten wpływ był chyba silniejszy niż kiedykolwiek dotąd. Może dlatego, że zmieniłam miejsce pracy oraz zamieszkania, a ponieważ czuję się w nowym otoczeniu nieco zagubiona, szukam punktu zaczepienia w przeszłości.

– Już jest w drodze – oznajmiła Chelsea. – Czy mam wezwać personel operacyjny?

– Tak, dziękuję, Chels – odrzekł Mike, nie odrywając wzroku od monitora USG. – Uważam, że Szakal, jak nazywają go koledzy, będzie potrzebował dokładniejszych oględzin.

– Nie ma mowy! – warknął opryskliwie Szakal. – Człowieku, nie będziecie mnie cięli! Zaraz stąd wychodzę.

– Tylko spokojnie! – zawołali jednocześnie Sid i Dennis, ale mimo to Szakal niespodziewanie wyrwał z ręki wenflon i próbował usiąść, energicznie machając nogami.

Kiedy dwaj stojący przy łóżku mężczyźni chwycili go za ramiona, natychmiast się uspokoił. Nagle zrobił się zielony, a potem, ku obrzydzeniu Sida, zwymiotował. W pozycji siedzącej krew przestała dopływać do mózgu Szakala i poziom jego świadomości gwałtownie się obniżył.

– Połóżcie go – polecił Mike zmęczonym głosem. – Sid, uważaj na ciśnienie krwi. – Sanitariusz miał na dłoniach rękawice, ale miejsce, z którego Szakal wyrwał kroplówkę, silnie krwawiło.

– Posłuchaj, stary. Jesteś ranny i wymiotujesz – powiedział Sid. – Kula przeszła ci przez brzuch. Masz szczęście, że nie zginąłeś na miejscu, ale i tak poważnie uszkodziła ci śledzionę. Tracisz dużo krwi. Jeśli będziesz teraz podskakiwać, będzie z tobą jeszcze gorzej.

Odpowiedź pacjenta była bełkotliwa, ale Sid rozszyfrował kolejny potok nieprzyzwoitych wyzwisk. Mimo to nie zareagował na te słowa, tylko wyprostował się i sięgnął po czyste rękawice.

– Ponownie podłączę mu kroplówkę. Nie sądzę, żeby próbował się bronić, mając tak niskie ciśnienie.